

KAROL ROSENFELD

W CISZY ŁEZ · POEZYE

WILH·WACHTEL

KAROL ROSENFELD

W CISZY ŁEZ

POEZYE GOLUSU

Z PORTRETEM AUTORA

KRAKÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI A. FAUSTA.

Winietę tytułową wykonał art. malarz *Wilhelm Wachtel.*

Karola Rosenfelda wyszło:

Piosenki kabaretowe. Strofki z za kulis uciesznej nadscenki. Kraków. Teatr Nowości. 1918. Wydanie pierwsze i drugie. 1—10.000. (Wyczerpane).

Kokota. Sketch z życia paryskiej elity. (Wystawiony w Teatrze „Nowości"). Księgarnia K. Wojnara. Kraków. 1918.

Amori canto. Poemat o Sfinkcie-Erosie. Księgarnia K. Wojnara. Kraków. 1918.

Pożar krwi. Poezye z okopów wielkiej wojny, poprzedzone słowem Stanisława Przybyszewskiego. Księgarnia J. Czerneckiego. Kraków. 1919.

Na falach życia. Erotyki i inne poezye. Kraków. 1920.

O przechrztach i niedochrztach. Przekłady poezyj satyrycznych Bedy. Kraków. 1920. (W druku).

Odbito czcionkami Drukarni Przemysłowej, Kraków, ul. Zielona 7.



W CISZY ŁEZ

MOTTO.

Nie wiem czemu, późną nocą,
Gdy już gwiazdki nie migocą,
Z ócz mych mkną łez zdroje...

Nie wiem czemu tak żałośnie
O budzącej się nam wiośnie
Nucą strofki moje.

Nie wiem czemu w nich się mieści
Tyle smutku i boleści
Co tak łamie duszę,

Nie wiem czemu, kiedy wspomnę
Wielkie ludy — dziś bezdomne —
Gorzko łkać wciąż muszę...

— — — — — — — —

Lecz wiem, że jak cień nasz, skrycie,
Idzie z Judą poprzez życie
Srogi los niewoli

I wiem, że choć Świt zadnieje,
Myśl, że mogą mrzeć nadzieje,
Krwawi mnie i boli.

Wiem, że fatum gna nas, miecie,
I rozprasza gdzieś po świecie
Jak powiędłe liście

I wiem, że mój lud tu kona,
A Ojczyzna nas stęskniona
Leje łzy rzęsiście...

I.

U MOGIŁY MISTRZA.

Herzlowi

w hołdzie poskonnym.

I.
HERZL.

WSPOMNIENIA Z DÖBLINGU.

Zdrojem łez skrapiam mogilne Twe kwiaty
I kładę usta na stopnie pomnika,
Smutek bezkresny mą duszę przenika,
A myśl ulata ku Tobie, w zaświaty.

Żalisz się, wodzu, że w obcej krainie
Złożyłeś kości swe — zdala Ojczyzny?
Że nam, choć pomnym Twej Myśli spuścizny,
Niejeden rok tu, w niewoli upłynie?

Mistrzu! w Ojczyźnie, tam wśród zórz promieni
Kona już szary mrok na nieboskłonie —
Gdy znów Ahaswer spocznie na swej ziemi,

Zniczem Wolności gdy nasz gród zapłonie —
Złote Ci tęcze błysną pośród cieni!
Wolny lud złoży prochy Twe — w Syonie!

II.
HERZL W ŚWIĄTYNI.

Ty, Ty, mocarny Stwórco, wielki Boże!
Niema Cię
Dla nas
Jeśli lat tysiące
Patrzysz obojętnie w piekło nas duszące,
W Gehennę Ghetta
Twego Izraela!
A jeśli jesteś —
Mówić z Tobą muszę!
Oto przed tron Twój
Niosę ludu duszę,
Co konając
W gorzkich łzach ku Tobie woła:
Ojczyznę nam wróć!
Ocal tonącą, narodową łódź
Miotaną orkannym szałem fal
Po morzu łez i krwi
W bezkresną dal...
Niech znów jak ongiś,
Królu nasz i Panie!
Golusu czarna się rozstąpi toń!
Niech w niej zaklęte,
Znów zbudzone widmo
Faraona
Na zawsze skona!

Niech się już spełni
Ojców święty cel
I niech znów suchą stopą
Izrael
Przejdzie przez krwawe otchłanie
Wygnania,
Co żyć nam wzbrania,
Co jad swój sączy
I w pierś się wżera
Ahaswera...
A człowiek i ziemia
I zwierzę i kwiat
Tysiące lat
Zawiścią ku nam dysze,
A wichr srogo dmie:
Przybysze!
Wracajcie...
Nie tu wasz ląd!
I gna nas stąd
I miota nami,
Tułaczami,
Jak liśćmi zwiędłemi
Po ziemi...
My, jak zbłąkane ptaki
Spłoszone z gniazd,
O kąt pod dachem
Wołamy
Do gwiazd,
Do Ciebie
Na Niebie!
My, ród królewski,
Berło Dawidowe
Z progu w próg niesiemy

Jak żebraczy kij!
My, jak natręci
Pochylamy głowę,
Gdy szczuty pies,
Czy marny sługa sług,
Pieniąc się,
Z pańskich nas potrąca schodów...
My, bez praw do życia!
My, Twój lud wybrany —
Bękartem narodów!

* * *

Lecz Ty,
O królu nasz i Panie!
Słyszeć chciej rozpaczne dzieci Twych wołanie,
A po krwawej Doli
Syon zmartwychwstanie!
Jeno uchwyć
Burzą wieków
Nasz strzaskany ster,
Jeno, trzód zbłąkanych —
Zbawczym nam pasterzem bądź!
I rządź!
I wiedź nas w przyobiecany kraj!
Adonaj!
Niechaj znów świętą ucałuje ziemię
Wyzwolone plemię
Twoje,
A gdy się nam ziści ten
Sen
O Potędze
I kwietną Przeszłość —
Przyszłość nam przyniesie —

Z spopielałych ruin
Zamku królów Judy
Wstanie Duch drzemiących wodzów i mocarzy
I głaz sfinksowych grobów się odważy,
Co nam skrył Mojżesza...
Jezajasza... Sędziów...
I znów hymn dziękczynny,
Tory święte słowo
Z gór Libanu spłynie
Przed Twój tron
Jehowo!
I owionie świątynię
Wolnej Jeruzalem...

* * *

Lecz się ubłagać daj, ty wielki Boże!
Niech nas wspomoże
Łaska Twa i Moc!
Niech runie Ghetto
I przeminie Noc!
Na Golus
Piorunną klątwę skonu rzuć!
Adonaj Melech!
Ojczyznę nam wróć!

III.
NAD GROBEM HERZLA.

...I pieśń pomknęła, co w Ból otuliła
Świat Izraela:
Śpij, nasz trybunie, już cicha mogiła
W proch Cię spopiela.

W swe czarne skrzydła skrył ptak Przeznaczenia
Ciebie, wśród Czynu,
Co dziś Twą zimną już skroń opromienia
Wieńcem wawrzynu.

Lecz Duch Twój z mroków mogilnych nam świeci
Siłą i Wiarą,
Że wnet ujrzymy znów, my, Twoje dzieci,
Ziemię swą starą.

Tam wiodłeś lud nasz bezdomny i gnany
Z kraju do kraju,
Dziś — łzy Judei, skrapiając kajdany
W grób Twój spływają.

I płyną tęskne za Ojców krainą
Ludu łzy z żalem,
Wspólnie z Twą cichą, mogilną łzą płyną
Do Jeruzalem...

IV.
WIZYA.

Motto: Dr. Teodor Herzl. Altneuland:
Wenn Ihr nur wollt...
...so ist es kein Märchen!

* * *

Dr. Teodor Herzl. Eröfnugsrede zum ersten Zionistenkongress: Der Zionismus ist die Heimkehr zum Judentum vor der Rückkehr ins Judenland.

Spokojny, dziwnie smutny, cicho zachodzący wieczór.

Poprzez siny błękit spopielałych strop ostatni już się przemknął złoty promyk rozpalonego do białości słońca, które nikło gdzieś daleko na szarym nieboskłonie i w fiolecie mgieł zwolna konało...

Mrok lekko spowijał w swój czarny szal krzewy przepięknego parku, a zewsząd czaiły i kładły się cienie upiornej, mistycznej martwoty.

Na granacie nieba zamigotały drobne, uśmiechnięte, dobre gwiazdki... Szydząc z ich bladych światełek dumnie szybował po roziskrzonem niebie srebrny, kulisty miesiąc.

Noc powoli zapadała.

Ta słodka, wonna noc jasna...

W umajonej kwieciem wiosennem alei usiadłem na przydrożnej ławce.

Wsłuchany w ciszę tej upojnej jaśni, pełnej czaru

i westchnień uśpionej przyrody, czułem, że dusza wyzwala się z ciała i jakby na białych skrzydłach aniołów hen ulata... daleko od grodu Boleści i ciemnic wiekowej niewoli, daleko od dusznego Ghetta...

I po chwili zdało mi się, że mnie dochodzą z cicha, ledwo dosłyszalne jakieś tęskne tony melodyjnej muzyki przyrody, tony, których nigdy nie słyszałem, a które tak znane mi były. I zdało mi się, że się w powietrzu rozpłynęło tchnienie, szepczące o minionej naszej świetlanej przeszłości, o słońcu, które zgasło, choć tak krótko nam świeciło...

I zdało mi się, że się przemknął jakiś lekki powiew, co zakołysał rozmarzonemi głowami starych cedrów libańskich, że przepłynęła do mnie różana woń Saronu, a w uroczo wyżłobionej kotlinie rozłożyło się u stóp mych wielkie, święte, Opatrzności miasto Jeruzalem...

I krągłe świątyń kopuły zajaśniały, i groby królów się otwarły, a srebrno-blada kaskada zórz księżycowych wywlekała na świat cienie bohaterów i duchy śpiących rycerzy...

A z długiego korowodu śnieżno-bladych widm jedno do mnie się zbliżyło, senne, sine, swe głębokie oczy w moje wpiło i dłoń swą ku mnie wyciągnęło.

I wśród ciszy nocnej rozległ się miłością tchnący głos:

O wstań, o wstań!
Z wiekowych zbudź się śnień,
Chwyć miecz i żyj
Nadzieją w zbawczy dzień!

W Ojczyźnie Twej
Wolności błyśnie jaśń!
Lecz tylko — chciej!
To nie jest, nie jest baśń!
Czy wiesz, ktom jest?
Jam brat, serdeczny brat,
Twej kości kość,
Ty znasz mnie z dawnych lat;
Lud chciałem wieść
W nasz utęskniony kraj,
Lecz grób mnie skrył
Gdy nam zakwitał maj,
Dziś, z zgliszcz do słońc
Już rwie się Przodków huf,
Barkochby Duch
Na znój nas woła znów!
Czy słyszysz? wstań!
A spełni się nasz cel,
A zmartwychwstanie nasz
Potężny Izrael!

Okuty w kajdany gorzkiej niewoli chciałem zrzucić z siebie Golus i kierować swe pielgrzymie, krwią ociekające stopy tam, gdzie wyśnione nasze szczęście, tam... gdzie się inne, nowe, wolne budzi życie! Chciałem palić, burzyć, niszczyć wszystko, co w nas niewolnicze, hańbiące, strupieszałe, ghettowe!
Daremny trud. Syzyfowy znój!
Grobowy dech, jaki bił od widma bladych lic odbierał mi siły. I gdy w martwocie tej spływać począł z ócz mych sznur Niemocy łez, ujrzałem w całej pełni ogrom tragedyi golusu. Zrozumia-

łem, że my, marzyciele Ghetta, niegodni jeszcze jesteśmy swej świętej, nigdy niezapomnianej Ojczyzny, że musi być *o wiele jeszcze gorzej, aby kiedyś mogło być lepiej!*
W niemym bolu spoglądałem na strugą łez skropione więzy, gdy po chwili znów smutne usłyszałem słowa:

Miałeś ongiś własny kraj,
Miałeś dom i królów swych,
Miałeś Siłę, Ducha moc,
Byłeś ongiś wolny lud!
Dom twój spłonął, zniszczał kraj,
Zgasł twych świątyń kopuł blask,
Z siły twojej — nicość, puch!
Zginął wielki ludów Lud!
A czyż cię nie pali wstyd,
Że już dwa tysiące lat
Na łańcuchy stapiasz miecz,
Patrzysz, patrzysz na swój Los,
Na swą ściekłą z bicza krew,
Na płonący Ojców stos...
Nie ugaszą go twe łzy!
A czyż cię nie pali wstyd,
Że już dwa tysiące lat
W mrokach ghetta czekasz... śnisz...
Trwogą jeno żyjesz tu,
Choć Tęsknota żre cię, żre!
Bo *tam* cudny wstaje Świt,
Judy kwitnie piękny maj,
Zwiastujący mąk twych kres,
Bo *tam*, niewolniku, patrz!
Już orężny wstaje huf,

Czeka ciebie, woła... słysz...
Wolność, Życie niesie Ci...
Tylko wstań i osusz łzy,
I rzuć swój odwieczny lęk,
A strzaskany, święty miecz,
Miecz ognisty, pomny chwał,
Chwyć w mocarne dłonie swe,
Wdziej przyłbicę, zadmij w róg,
A drzemiący, skuty lew —
Z snu się porwie na znój — Lud,
Co na jawie ujrzy swój
O Potędze złoty sen:
Powrót do Ojczyzny!
Lecz wprzód musisz — Sobą być!
Bo z wiekowej twej niedoli
Pomnij — masz do zórz Syonu
Równą drogę —
Powrót do Żydowstwa!

Zamilkł.

Po tych znanych, wielkich, świętych słowach, co zgasłego wodza testament nasz stanowią narodowy, spojrzałem w piękną, bladą twarz mi objawioną, w czarne, wielkie, łzą zamglone oko i — poznałem Go.

A gdy padłem przed Nim, by całować proch z pod Jego stóp — znikł.

Wołał Go już — grób.

* * *

I przeżyłem chwilę, jedną chwilę, której nie zapomnę nigdy, choć czar jej trwał jak ostatnie akordy cudnej, porywającej muzyki, nie zapomnę

nigdy, choć mi piękne tylko pozostało echo, choć i to już gdzieś zbłąkane milknie...

*
* *

U nas tak zawsze.

Błyski budzącego się Życia, świt zmartwychwstałej Wolności — to złota tylko wizya, nieuchwytna, senna mara... blade, z mogił wywleczone widmo — wygnanie i tułaczka — to smutna rzeczywistość.

Po chwilowem upojeniu — rozczarowanie, po kwietnym śnie — ból i krzyk niewolnika.

A wszystko to razem nazywa się — życie żydowskie.

Bo też życie żydowskie — to zaczarowane, błędne, szare koło w dziwnym, otchłannym wirze. Raz tak, a raz inaczej, a raz znowu inaczej, a zawsze jedno i to samo — Golus...

II.

W CISZY ŁEZ.

STROFY ŻAŁOBNE.

Cieniom matki mej,

Racheli —

kwiaty na mogiłę.

I.
SABBAT.

Czar ócz skryła w dłonie
I w srebrnych łzach tonie
Matka, słońc Judy
Stęskniona...

Z Nią śni o Syonie
Nasz świecznik, co płonie
W łzach Jej ułudy
I kona...

II.
ŚWIĘTY TESTAMENT.

W domek nasz biały, ach... pomnę... łkać muszę...
Śmierć weszła cicho po czystą Jej duszę,
Dumnie wzleciała nad łez moich morzem
I rozpinała swe skrzydła nad łożem
Gdzie już konała ma dobra, kochana
Matka, co tak się modliła do Pana:

Boże Wszechmocny, co rządzisz na niebie!
Chciej mnie w swej łasce dziś przyjąć do siebie,
A gdy w zaświaty gdzieś duch mój uleci
Miej w swej opiece stroskane me dzieci,
Strzeż je troskliwie przed życia Gehenną,
Tem mi usłyszeć dasz ciszę trumienną...

Zmilkła... skończyła już z Bogiem żegnanie,
Zegar żałośnie Jej wieścił konanie,
Drgnęła... gdy czarnym okryłem Ją szalem
Rzekła: *Swą myśl nieś do wrót Jeruzalem...*

— — — — — — — — — —

Te swoje święte rzuciwszy mi hasła
Młodą swą duszę oddała i — zgasła.

* * *

Matko kochana, Ty cichy Aniele!
Jednem swem słowem Ty rzekłaś tak wiele!
Echem niech spłynie tak święta Twa wola
Do Jeruzalem, na Ojców Twych pola...
Ja na Twym świeżym przysięgam Ci grobie:
Spełnię testament ten Judzie i Tobie!

III.
KADISZ.

(Druga część tego utworu stanowi Epitaphium grobowca na cmentarzu we Lwowie).

Tłumiąc rozpacze
Łkam wciąż i patrzę
W trumnę, gdzie płyną łez zdroje...

Już mi ją skryła
Zimna mogiła,
Kiedyż mój smutek ukoję?

Moc niezbłagana,
Śmierć, przed tron Pana
Matkę na święty Sąd woła,

Tam o zbawienie
Proszą Jej cienie —
Stwórco! sądź duszę Anioła...

* * *

Niechaj Jej, Boże,
Złote Twe zorze
Świecą w mogilnym spokoju,

W zimnym swym grobie
Niech Ona sobie
Spocznie po życiu i znoju.

Niechaj gwar ludzi
Z snu Jej nie budzi —
Ześlij na świat błogą ciszę...

Daj Jej w mogile
Śnić o Twej Sile,
Kadisz mój niech Ją kołysze...

IV.

CZYŻ BÓG ZAZDROŚCIŁ NAM...

Czyż Bóg zazdrościł nam,
matulu,
Czyż Bóg zazdrościł nam
Chwil szczęścia w domku, w naszym ulu,
Że się ostałem sam,
matulu,
Że się ostałem sam...

I żal do życia mam,
matulu,
I żal do życia mam,
Że losy mnie w Twój grób nie tulą,
Ach jak mi tęskno tam,
matulu,
Ach jak mi tęskno tam...

V.
W CISZY ŁEZ.

W śnie wizyą pierś gorze,
Że lśnią nam znów zorze
Nad Ojców krainą
Prastarą...

Po śnie — szum krwi słyszę
I smętną łez ciszę
Helotów, co giną
Z swą wiarą...

III.

NA LUTNI SMUTKU.

Ojcu mojemu,

Emanuelowi,

z serdeczną wdzięcznością.

NAD WODAMI BABYLONU.

Nad wodami Babylonu, tam siedzieliśmy wśród łez,
Bo świętościom naszej Tory wróg zgotował
[krwawy kres,
Na ruinach starych świątyń skon nam wieścił
[czarny kruk,
Że opuścił nas Jehowa, wybranego ludu Bóg.

Nad wodami Babylonu, gdy krwią Judy ociekł łan,
Wróg nam harfy dał Syonu, byśmy grali katom
[w tan,
Lecz zrywaliśmy harf struny, choć zwycięzców
[mścił się szał,
Roztrzaskaliśmy swe harfy o krawędzie nagich skał.

Nad wodami Babylonu, tam w łzach czekał skuty lud
Na proroka Jeremiasza, i Jehowy zbawczy cud,
W złotych wizyach się objawiał bohaterów, mgielny
[cień,
On ginących błogosławił w straszny zatracenia dzień.

Nad wodami Babylonu konał skrępowany lew,
Co poprzysiągł w świętym znoju pomścić ległych
[Przodków krew,

Płynął lament Jeremiasza w błękit, w archanielski
[świat,
Przeklął słońce, że nie zgasło, gdy padł Izraela kwiat.

Nad wodami Babylonu tam siedzieliśmy wśród łez,
Bo świętościom naszej Tory wróg zgotował
[krwawy kres,
Na ruinach starych świątyń skon nam wieścił
[czarny kruk,
Że opuścił nas Jehowa, wybranego ludu Bóg.

AHASWER.

W odwieczne kajdany
Okuty, miotany,
Nieczuły na znoje,
Jak trup,

Zazdrości on szczerze,
Że nawet dziś zwierzę
Posłanie ma swoje
I żłób.

Szczęśliwa w swobodzie
Ma dom ryba w wodzie,
Ptak w gniazdku syt strawy
Swój drób,

On jeno w łzach tonie
I kąt chce w Syonie
Bo Golus — to krwawy
Nasz grób!

MIRJAM MAŁA...

Mirjam mała
Się ostała
Za dziecięcych lat
Bez nikogo,
A Los srogo
Gnał sierotę w świat.

Mirjam mała
Się błąkała
Jak wędrowny dziad,
Wytrącana
Z dworu pana,
Psami szczuta z chat.

Mirjam mała
Służbę chciała —
Drwił z niej człowiek — kat,
Z zimna, z głodu
Schła za młodu,
Jak zdeptany kwiat.

Mirjam mała
Raz ujrzała
Chleb, co z wozu padł,

W szczęściu rosła
I uniosła
Skarb wśród swoich szmat.

Mirjam mała
Wnet płakała
U więziennych krat,
Za krom chleba,
Dziecko — nieba! —
Krwawił srogi bat!

* * *

W zimnym grobie
Śnili sobie
Ojciec, matka, brat,
Lecz Zło ludzi
Z snu ich budzi —
Przeklinają świat!

PSALM.

Że nas tak, Boże, Golus boli,
Wróć utracony raj!
Że nam tak źle na obcej roli,
Powrót nam w Syon daj
Z niewoli,
Powrót nam w Syon daj!

Czeka nas pług na własnej roli
I rozśpiewany gaj,
Duch tam Praojców nas wyzwoli,
Tam nam zakwitnie maj
Na roli,
Tam nam zakwitnie maj!

MOŻE SIĘ WRÓCĄ NAM...

Może się wrócą nam Ojców czasy,
Buntem zaszumią znów święte lasy,
Przeszłość zawoła na znój!

Może powstaną z grobów królowie,
Wdzieją nam Przodków zbroję wodzowie,
Kto z nas wyruszy na bój?

Niemoc tułactwa pierś nam przenika
I ból skutego sług niewolnika,
Tchórz w nas!... co nie wart pójść tam...

Chciejmy, a Świtem zapłoną lasy!
Wtedy lęk rzućmy, a Ojców czasy
Może znów wrócą się nam!

ZE SNU SIĘ PORWIJ...

PIEŚŃ ZWIĄZKOWA SYOŃSKIEJ BRACI
AKADEMICKIEJ „KADIMAH“ (LWÓW)
MUZYKA MAKSA GEIGERA.

Ze snu się porwij, ludu mój!
Ojczyzna woła Cię na znój!
Nieś życie na orężny trud
Do Jeruzalem świętych wrót!
Kadimah Ci ukuje broń
I męstwem opromieni skroń!
Duch Przodków będzie wieść nasz huf,
A Syon zdobędziemy znów!

O zbudź się, ludu, rzuć swój grom!
A runie Golus, krwawy dom!
Gdy spłonie stos, co chłonął nas,
Nadejdzie Wyzwolenia czas!
I spocznie miecz i zmilknie róg,
W trofea znów przystroisz próg!
Zabłyśnie sierp wśród złotych zbóż
I wolny będziesz wiecznie już!

— — — — — — — —

Już spełnia się nasz święty cel!
Wnet w Syon powrócimy!
W tryumfie wtedy Izrael
Zaśpiewa pieśń Kadimy!

O WSTAŃ NA BÓJ...

PIEŚŃ ZWIĄZKOWA SYOŃSKIEJ BRACI
AKADEMICKIEJ „HASMONEA" (LWÓW).
MUZYKA MAURYCEGO THALERA.

O wstań na bój
Narodzie mój!
Rzuć lęk, a w silną dłoń
Ognistą porwij broń!
Z niewoli wrót
Przez mrok — na Wschód
Tułaczą wiedź swą łódź
I do Syonu wróć!

O wstań na bój
Narodzie mój!
Niech pomści Przodków krew
Znów Hasmonejski lew!
Golusu skon
Już niesie On,
Wnet stopi miecz na pług
I wróci w Ojców próg!

— — — — — — —

Już błysnął Jutrzni krąg
I przeszła noc wygnania!
Od kwietnych naszych łąk
Pieśń płynie Zmartwywstania!
Wolności trysnął zdrój!
O wstań, Narodzie mój!

IV.

JUTRZNIE ZMARTWYCHWSTANIA.

Ukochanej żonie mojej,

Gizie,

cykl sonetów.

NA PROGU ŚWIĄTYNI.

Ghetto... Upiorny mrok mknął pokryjomu,
Wieczór otulił domki już w swe cienie,
Gdy wstępowałem, duszy tłumiąc drżenie,
W stare portale świątynnego domu.

Torze sędziwy rabin bił pokłony,
Chazen omdlewał blady ze znużenia,
Gorzko rozpaczał z nim wśród łez strumienia
Izrael w świętych księgach rozmodlony.

Tłumie nabożny! podziwiałem ciebie!
Wtem... mi trysnęły krwawe łzy tułacze...
Bo usłyszałem łkanie gwiazd na niebie,

Co podzieliły ból twój i rozpacze!
Stałem na progu i pytałem siebie:
Bóg z nami *za czem* tak żałośnie płacze?...

MOJE KRÓLEWSTWO.

Jezior zaklętych rozbudzone tonie
Niosą na falach ku mnie o północy
Jakieś zbłąkane, groźne widmo Mocy —
Króla w ognistej zbroi na swym tronie.

Z woli swych ludów wita on mnie szczerze
Jako mocarza Opatrzności grodu,
Składa u stóp mych hołd swojego rodu
I o wieczyste prosi mnie przymierze.

Królu upiorny! nie mów o zbrataniu!
Herold ci dziwne przyniósł o mnie wieści!
Kraj mój — w popiołach, lud mój — na wygnaniu,

W turmach więziennych orszak mój się mieści;
Golus — po wielkiem Judy panowaniu!
Ja dziś w łachmanach... wielki król — Boleści!

MENORAH.

Z portu krwawej Doli niosą morskie fale
Błędną łódź rozbitą bezdomnego ludu,
Co przeszłości pomny chwał i zwycięstw trudu
Płynie rozpaczliwie w utęsknione dale.

Okręt to Judei, co w ojczyste strony
Do Syonu niegdyś Przodków Moc uniosła,
Dziś — nam w mrokach wiedzie blady płomyk
[wiosła,
Pędzi żagle spięte ster nasz łzą zroszony.

Tak w Chanukę smutnym ogniem wspomnień
[płonie
Świecznik nasz, Menorah, co wśród swych
[promieni
W noc golusu cudny sen śni o Syonie.

Strzeżmy czujnie świateł złotych jej ramieni!
Bo gdy zgasną — czarne skryją morskie tonie
Naszą łódź zbłąkaną wśród otchłannych cieni!

JUDA MAKKABI.

Duchu świetlany! jawisz mi się w zbroi,
Z młotem ognistym, mieczem Twojej Chwały,
Gdy surmy wrogom Zemsty pieśń zagrały,
Nam — hymn, co Wiarą skute dusze koi.

Z nocy Golusu mężnych, Ty, wygnanców
Wiodłeś ku Świtom do Wolności zdroju,
Na czele garstki zmogłeś w krwawym znoju
Potężne armie u syryjskich szańców.

I legł pod Emaus wróg w prochu zdeptany,
A dumny Antyoch u stóp Twego tronu
Okuty w własnej swej Doli kajdany

W tęczowy patrzał brzask Jutrzni Syonu!
Lecz — czy wystarczą przeszłości trofea
By znów ożyła nam wolna Judea?...

PURIM.

Medya w żałobie... w katów tej krainie
Rwąca się z kajdan Juda znów złamana!
Oto już krwawy wyrok padł Hamana:
Wszystko co żyje w Izraelu — zginie!

Lament... Stos gore, wtem... lśni cud wśród zgliszczy!
Mordechaj zbawcą! Ester ubłagana
Mknie swą urodą sycić chuć tyrana —
On Hamanowy rozkaz rzezi niszczy!

Alea iacta! Hańbą lud nasz ocalony!
I choć w Purimie wstydu tli memento,
Co niepamięci winne skryć zasłony —

Dzień ten w szał pląsów, w chichot masek sklęto!
Lecz je *Golusu* szarpie ból tłumiony...
O jak jest smutne to wesołe święto!

PASSAH.

Egipt... Świt już płonie, noc świąteczna kona...
Sfinks odwieczny trwożnie patrzy w Nilu ciemnie,
Błądzi wśród piramid... szuka gdzieś daremnie
Echa zmilkłej pieśni więźniów Faraona.

Wyszli już z Micraim. Przez Czerwone morze
Wiódł z Jehowy woli Mojżesz lud wybrany
Do wrót Jeruzalem, w kraj przyobiecany,
Gdzie Wolności Zniczem płoną złote zorze.

Dziś Hagadę dzieci Ghetta w łzach czytają
Tłumiąc przy Sederze modlitewne łkanie,
Tęskniąc ku przeszłości Ojców, w własnym kraju.

I wciąż śnią, że Mesyaszowy cud się stanie!
Że już z przyszłym rokiem tam, u stóp Synaju
Wolni, święcić będą Pesach — Zmartwychwstanie!

SZEBUOT.

I.
ZWIASTOWANIE.

I Jahwe rzekł:
Mojżeszu! tu zwołaj Izraela!...
U stóp Synaju Juda niech wzniesie swe namioty,
Objawię się!... nim trzykroć Świt tu zapalę złoty,
Niech w twarz mi nikt nie patrzy, ni szemrać
[się ośmiela!

Jam Bogiem jest jedynym! skruszyłem wam kajdany!
Do słońc was z turm wywlokłem, z gehenny Faraona!
Dziś w spiż wam kuję Credo! kto Wiarę shańbi —
[skona!
Kapłanie! spiesz i zwiastuj... niech czeka lud
[wybrany!

I Mojżesz rzekł do ludu:
nim trzecie błysną zorze
Na ziemię zstąpi Stwórca wśród błysków, gromów
[wielu,
Odświętne wdziejcie szaty, niech Wiarą pierś wam
[gorze!

Bóg wieść nas chce z pustyni, tam... do świętego celu,
On Torę śle nam w darze, przyjmijcie Ją w pokorze!

— — — — — — — — — —

Już trzeci Świt się budzi... patrz...
Słuchaj Izraelu!

II.
CREDO.

Czerń groźnych chmur i mgławic wciąż kłębi się,
[opada...
Wtem... pomruk... błysk ognisty... kurz, dym, huk
[gromów wielu,
Głos Stwórcy mknie z Synaju: Skryj oczy, Izraelu!
— — — — — — — — — —
Już z strop zstąpiła, woła Jehowy postać blada:

Czcij Boga jedynego, Przykazań jego siłę!
Uszanuj ojca, matkę i Sabbath uświęcony,
Nie kradnij, nie zabijaj, nie pragnij cudzej żony
I nie czyń nic drugiemu, co tobie jest nie miłe!

I mówił Bóg, że wielki Izrael nie zginie,
A lud i kapłan Aron chylili kornie czoła
I przysięgali Jahwie ofiary i świątynie...

Dziś — Duch Barkochby z Synaj Wyzwolin śle
[Anioła,
Zdrój łez Golusu szumi... i do Syonu płynie,
Gdzie *Szomrów* krew tak mężnie o wolną ziemię
[woła...

TISZA B'AB.

Tytus, pan świata, dumny władca Romy
Do Jeruzalem wiódł na świętą wojnę
Legie italskie, co w miecz bóstw swych zbrojne,
Gród nasz zburzyły i świątynne domy.

Z baszt, gdy żegnało surm bojowych granie
Wodzów Judei ściętych u ołtarza,
Lud był już skuty — legł do stóp cesarza,
Stosów żar znosząc, turmy i wygnanie.

Lecz choć spłonęło miasto Opatrzności
A Tytus w skarb nasz stroił swe muzea —
Ahaswer pomny swej niepodległości

Unosi w Golus Wiary swej trofea!
I śni, że z Ducha Tory, z Przodków kości,
Z popiołów wstanie wolna znów Judea!

ROSZ HASZANAH.

Oto idzie ku nam smutny
Czas
Ponurej
Dusz pokuty,
Dzień Nowego Roku,
Czas pokory,
Powrót w siebie,
Bo nas sądzić ma
Ten w niebie
Nasz odwieczny
Bóg!
Oto idzie chwila wspomnień
Popełnionych grzechów,
Ból spowiedni,
I wyznanie
Psychy przełamanej w sobie,
Co w żałobie
Przed Wszechmocnym
Czeka na swój
Los.
Bo w Jom Kippur, Sędzia ludzi
W świat szeroki
Śle wyroki
Łask i potępienia,
W Jom haddin, ponury, srogi,

Mus nas woła przed tron Stwórcy,
Przeznaczenie
Ludzkość wlecze
Przed Jehowy
Sąd.
Życie bój o dusze toczy...
Groźny Anioł Śmierci
W murach świątyń gości,
Czarne swe rozpina skrzydła
Ponad tłumem rozmodlonym,
Co w swej skrusze
Łkając, bije
Pięścią zaciśniętą
W pierś!
I pieśń rzewna w błękit płynie:
Litość miej, Wszechmocny Boże!
Zapal zorze!
Chroń od gromów
Tłum tułaczy,
Błędnych strzeż żeglarzy życia
Na łez rozhukanem morzu,
Od szatańskiej chroń pokusy
Duszę na rozdrożu
Mąk!
I mknie z rozmodlonych świątyń,
W dal, w mistyczny próg zaświata
Pieśń odwieczna,
Krzyk rozpaczy,
Hejnał Wiary,
I potężny hymn do Słońca,
I modlitwa łez gorąca
I żałosny tren
Szofaru,

I odwieczna spowiedź,
Lament:
Chutuni... awonotenu gormu...

* * *

Mówi legenda o Rabbim Amnonie,
Że go chciał zmusić raz Kurfürst Moguncyi
Do odstąpienia od wiary Praojców.
Amnon w obawie przed śmiercią na stosie,
W łzach zdołał zyskać trzy dni do namysłu.
I choć nie shańbił przykazań Synaju,
Że się zawahał —
Zgrzeszył.
W gminie wyklęty powrócił do władcy,
Przysiągł, że Bogiem mu wiecznym, jedynym,
Bóg Abrahama, Izaka, Jakóba,
A że raz zwątpił, o śmierć w mękach prosi.
Kurfürst rozkazał go wlec na tortury;
Srodzy oprawcy się nad nim znęcali,
Nogi mu ścięto,
Konał...
Lecz w Rosz Haszanah
Cud oto stał się...
Amnon wniesiony na noszach w świątynię,
Choć był w agonii tak modlił się silnie,
Że rozgrzeszenie uzyskał od Boga,
Bo gdy się rozstał *tu* z życiem — żył w niebie!
Duch jego ożył znów czysty i wolny!
Amnon okupił tak śmiercią męczeńską
Torze i Judzie
Swobodę.

* * *

Czyśmy ofiar mało kładli na ołtarzu
Dziejów,
Na Golgocie Ghetta,
Byśmy jako Amnon okupili winy,
Byśmy znów ożyli jako Duch Amnona,
Byśmy powrócili na ojczyste łany?
Więcej niźli Rabbi Amnon — my cierpieli!
Babilon — niewola,
Roma — ciemne turmy,
Klątwy czarnych duchów,
Mnichów średniowiecza,
Mściwy, ognionośny
Miecz i szał krzyżowców,
Srogi Torquemada,
Inkwizycya — stosy,
Carski knut, nahajka,
Ucisk i pogromy...
I ta wieczna wojna,
Wielki pożar świata,
I spienione morze
Krwi niewinnie ległych,
I bezkresny ocean
Gorzkich łez sierocych,
I dalekie pola
Zapomnianych mogił
I okrutne rzezie
Ofiar naszej Wiary
I bestyalskie orgie,
Dziki, biały terror,
I wciąż, wciąż ponury,
Ciągle nieskończony
Golus...
Czy nas krwawe fatum stacza

W otchłań
Zatracenia?...

* * *

Oto idzie ku nam smutny
Czas
Ponurej
Dusz pokuty,
Dzień Nowego Roku,
Czas pokory,
Powrót w siebie,
Bo nas sądzić ma
Ten w niebie
Nasz odwieczny
Bóg.
W grzeszną pierś się uderzamy,
A daleko
Gdzieś po lesie
Echo niesie
Judy dusz szlochanie,
Na nowego
Wciąż *starego*
Roku powitanie.
Ni muzyka, wino, taniec,
Ni szał bakchanaliów,
Jeno smutna pieśń Szofaru,
Róg, — odwieczny cień tułaczki
Wieści Rosz Haszanah.
Dawniej Szofar w ustach mężnych
Wodzów, bojowników,
Grał nam hymny tryumfalne,
Głosił nam zwycięstwa wielkie
Grał nam pieśni — *Życia!*

Dziś w zsiniałych ustach starca
Niesie nam melodyę inną,
Rzewny akord,
Pieśń mogilną,
Co nam pierś rozdziera!
Lecz choć smutek wokół sieje,
Nie zagasły nam — Nadzieje,
Że *tam* na Praojców łanie
Kiedyś z świętych ruin wstanie
Mściciel Izraela...
Że *tam* kiedyś z snu się porwie
Duch Barkochby, Matatyasza...
Że huf bohaterów Judy
Znów zawoła na bój krwawy
O ojczystą ziemię...

* * *

Na strażnicy stójmy czujnie!
Gdy nad tonią Jordanową
Złote błysną Świty,
W dawny nasz zadmiemy Szofar,
By zbudzony z snu niemocy,
Zórz stęskniony,
Błędny tłum wędrowców
Wieść do Jeruzalem...
Na strażnicy stójmy czujnie!
Może Rosz Haszanah niesie
Wielką chwilę...
Może już nam *ten* Rok Nowy
Nowym, nowym będzie!

AL CHET.

Modlę się do Ciebie, dusz wszechmocny władco!
Litość miej i ześlij ciszę w me sumienie,
Widma mnie ścigają, złe, szatańskie cienie,
Bo spaliłem Dom Twój, byłem świętokradcą!

W bałwochwalczym szale splugawiłem Torę!
Przebacz, Sędzio ludzi, sam swą zbrodnię winię,
Dziś z klejnotów nową wznoszę Ci świątynię,
Złoty w niej ustawię ołtarz i Menorę!

Kornie w pierś się biję, skrucha mnie przenika,
W niebo płynie krew mych łez gorącą strugą
I Al Chet, żałosna spowiedź pokutnika...

Anioł mój Cię pyta czy mnie chcesz mieć sługą, —
Milczysz! — niezbłagany zdrojem łez grzesznika,
A mój szatan szepce: Spal świątynię drugą...

JOM KIPPUR.

Z tronu Jehowy srogi Los odwieczny,
Sędzia Ludzkości, Anioł Przeznaczenia
Niesie na ziemię dziś swą Moc Zniszczenia!
Rozkaz — przed Sąd nas woła Ostateczny!

Święty Eloa sądzi dziś w swym grodzie,
Waży Zło z Dobrem, liczy ludzkie grzechy,
Tym — śle czar życia, skarby i uciechy,
Innym — Głód pisze, Śmierć śle w ogniu, w wodzie.

Stwórco Wszechmocny, święty, wielki Boże!
Usłysz pokutne ludu Twego łkanie,
Zdroje łez osusz, krwi judejskiej morze,

Skon nieś na smutny Golus i wygnanie.
Gdy nas wspomożesz, błysną złote zorze!
W Sądny Dzień ludów — Syon zmartwychwstanie!

ZMARTWYCHWSTANIE!

I.
EX ORIENTE LUX!

Słyszę pomruki chmur, burza się zbiera...
Orkan już wyje i pieni się morze,
Pnie się na skrzydłach fal w błękit Twój, Boże!
Woła Cię, pomścić chciej krew Ahaswera.

Na dnie otchłani wróg obóz rozściela,
Echo surm z czarnej dobywa się toni,
Bój już wre... Golus gehenny swej broni,
Krwawo z nim zmaga się huf Izraela.

Łez oceanie! w poszumie twej piany
Czy się jęk kryje judejskiej tęsknoty?
Czy też już hejnał z baszt Przodków zagrany,

Że w Jeruzalem nam błysnął Świt złoty?
Tak! — szumi morze — Lwy kruszą kajdany!
Bunt wre helotów ghettowej Golgoty!

II.
ZMARTWYCHWSTANIE!

Padły kajdany!
Słyszysz Izraelu?
Herzl z za mogiły spełnia sen nasz złoty!
Nie jest już bajką, wizyą — skon Golgoty!
Chcieliśmy! Oto kres już cierpień wielu!

Golus już kona... płoną krzywd zagony!
Runął stos hańby, Judy upodlenia!
Syon dziś łany Przodków opromienia,
Czeka helotów Ghetta kraj wyśniony...

Błogosławiona chwilo Zmartwychwstania!
Wracasz nam Ojców ziemię, stare sioła,
Świty tam zegar dziejów nam wydzwania...

Słyszę... dzwon bije: mężnie wznieście czoła!
Już się głaz grobu Hasmoneów słania...
Budzą się... spieszcie... Jeruzalem woła...

III.
WITAJ SYONIE!

Witaj nam, witaj, wolna Przodków ziemi!
Nasza znów wreszcie, ty kraino święta!
Wznieście hymn, niwy, kwiaty i ptaszęta:
Słońce! żarami świeć nam jutrzennemi!

Witaj Hermonie! strugo jordanowa!
Różo Saronu, Morio, Libanonie!
Z wszystkich już gajów szczęścia czar wkrąg wionie,
O Jeruzalem!
Dzięki Ci, Jehowa!

Nunc sursum corda! w Czyn uderzmy śmiało!
Pługów się chwyćmy na Praojców łanie,
Kraj zabudujmy, — rąk nie będzie mało!

W twórczym tym znoju nikt niech nie ustanie!
Oto się wodza słowo, — ciałem stało!
Izrael *Wolą* wskrzesił Zmartwychwstanie!

V.

PRZEKŁADY.

Drowi Adolfowi Bienenzuchtowi,

w serdecznej ofierze.

JERUZALEM...

Z BYRONA.

O płaczcie jak w krwi ona u wód Babylonu
Na gruzach świątyń łkała, że snem już
[Ojców próg!
O płaczcie nad judejską harfą roztrzaskaną,
Że kult pogańskich bożków, gdzie niegdyś
[lśnił jej Bóg!

Gdzież oschną z krwi pielgrzymie stopy Ahaswera?
Czyż z świętych gór Syonu znów spłynie
[ptasząt śpiew?
O, kiedyż znów ożyje pieśnią wolnej Judy
Jej serce tak wsłuchane wciąż w hymn nie-
[biańskich stref!

*
* *

O błędny ty tułaczu, ludu wiecznej krzywdy!
Gdzież kąt jest na tej ziemi, ukojny dla
[twych stóp?
Ma gniazdko swe ptaszyna, dziki zwierz
[swą norę!
Ma człowiek swą ojczyznę, Izrael jeno — *grób!*

NA EGZEMPLARZU „RABBI Z BACHERACH“

Z HEINEGO.

O Przodków pieśni! krwawą strugą
Spłyń z piersi mej, co żalem tchnie,
Tłumiłem cię tak srogo, długo,
Na smutno tlącem serca dnie!

O płyń i dzwoń i dźwięcz w żałobie
I w błękit rozpacz skarg mych wtul,
O pieśni! ach, zaklątem w tobie
Tułaczki naszej gorzki ból!

On łkać bezdusznym głazom każe,
Już przestwór dzieli smutek mój!
Już płaczą króle i nędzarze,
I kwiaty, ptaszki, gwiazdek rój!

I mkną te łzy ku słońc krainie
Na Wschód, gdzie kornie chylę skroń,
A z niemi zdrój mych łez tam płynie
I w Jordanową wpada toń!

WAM! *)

Z MÜNCHHAUSENA.

Z bezkresnej, mgielnej dali, wołanie ku mnie płynie,
Zbłąkane echo rzewnych melodyj Ahaswera,
I Syon mi się jawi, gdzie w słońcu lśnią świątynie...
Tęsknica pierś mą szarpie i w krew i w kość się wżera!

Ciernistą drogą kroczę narodu bezdomnego
I koić chcę Judei odwiecznie krwawą ranę,
Płacz słyszę świętej ziemi, a z łaski Wszechmocnego
Spływają ku mnie pieśnie już dawno zapomniane.

Zbłąkany Izraelu! gdzież gna Cię wciąż los srogi?
Pielgrzymie skieruj stopy ku Jutrzniom Wyzwolenia!
Ty wielki, silny ludu! otchłanne porzuć drogi
I wróć na Przodków łany, co Chwała opromienia!

Do cudnych wróć się psalmów i ksiąg o Odrodzeniu,
Znów wróć nad zdrój Anathot, gdzie święte
[szumią wody,
Do Jeruzalem wróć się, śnij w palm ukojnym cieniu,
Do swego Boga powróć, znów wolny, mężny, młody!

*) Przepiękny ten utwór tłómaczony na wszystkie prawie języki europejskie stanowi inwokacyę do płomiennego, siłą ekspressyi uderzającego zbioru poezyj „Juda“ (Verlag Fleischel, Berlin), który zwrócił na siebie powszechną uwagę nie tyle utworami nacechowanemi gorącą miłością ku Żydowstwu — ileże rzadką okolicznością, że autor, propagujący niezwykle silnie szczytne hasła naszego samowyzwolenia jest — ***katolikiem!***

Wśród puszcz me kaznodziejne wołanie ku
[Wam płynie,
Gorąca miłość, prawda i Ludzkość je zrodziła,
Wśród puszcz me kaznodziejne wołanie ku
[Wam płynie,
Choć *obcy* — z snu Was zrywam! w Was
[Wieczność jest i Siła!

Rzuć krwią splamiony Golus, rzuć kramy,
[przetrzyj oczy!
Bądź *sobą,* a zwyciężysz, choć wrogów masz
[tak wielu,
Jehowa jeszcze żyje! On wciąż przed Tobą kroczy,
Jaśnieje wciąż i woła: Wstań!
Słuchaj Izraelu!

MENORAH.

Z HERZLA.

W przeszłość strojne przebogato
Drzewko to znów z snu się zrywa,
Śni o zimie całe lato,
A w ponurą, mroźną zimę
Kwitnie w cudne, świetlne dziwa.

Miłe są te jasne kwiaty,
W barwach mienią się tęczowych,
Przyodziane w wspomnień szaty
Tyle mówią o przeszłości
Kwiaty świateł chanukowych.

I przez tydzień Wiarą płonie
Złoty świecznik wśród ciemności...
To Menorah o Syonie
W chanukowe, piękne święto
Śni... i marzy o Wolności.

— — — — — — — —

Tak się jawią nam herosi,
Ojców Wiary męczennicy,
Czyny ich dziś Juda głosi
Wierząc, że wnet zmartwychwstaną
Makkabejscy bojownicy.

PRZED KRATAMI LWA.

Z ZANGWILLA.

Upiornie przez ulice mkną sinych mgieł opary,
Czerń chmur się groźnie kłębi i mrozi jak mogiła,
Umiera radość życia, nim jeszcze się zrodziła,
Żałobą się okrywa i płacze przestwór stary.

O dziecię puszcz upalnych! gdzież kraj twój,
[wieczne lato?
Tak skuty drżysz tu, tęsknisz... jak naród Izraela!
I on do słońc się zrywa, i on Twój ból podziela,
Ty nieszczęśliwy królu, więziony tu za kratą!

SYNOM IZRAELA!

Z BIALIKA.

Wdziejcie pancerze Mocy! ruszcie tam
Gdzie się bój toczył w gąszczach, skalnych złomach,
Gdzie krew przelewał Hasmoneów huf!
Szczękiem oręża i poszumem psalmów
Mowę on stłumił lasów, gór i rzek!
Ruszcie orężnie tam gdzie nad otchłanią
Dojrzał potężny Wyzwolenia Czyn!
My, choć tak nędzni niewolnicy Ghetta,
Serca pokoleń tak hartujmy wciąż,
By im głos Stwórcy był na Czyn pobudką,
Młotem, co wszelkie już nam strzaska Zło!
Jeszcze się ludu siła nie spodliła,
Mocą jest naszą — Wiekuisty Pan!

Spieszcie z pomocą, ślijcie ocalenie!
Kto? jak? gdzie? kiedy? — nie pytajcie wciąż!
Komu los Judy serce jeszcze krwawi
Życie niech niesie już w ofiarną dań!
Niechaj się zbrojnie zbierze lud i ruszy,
Niech się nie cofnie w przeddzień walk i burz;
Resztki sił twórczych, skry nadziei, wiary,
Płomyk, co jeszcze na dnie serca tli
Silnie rozniećmy, kujmy na nim bronie,
W stropy go wznieśmy, a zwyciężym wnet!
Płonie... już gore... wre... jaśnieje wszędzie,
Zniczem nam świeci, w bój już wiedzie lud!

Płomyk rozniećcie, światło Izraela!
Choć wiekuisty nas ogarnął mrok,
Jeszcze nie zgasły zorzy skry jutrzenne,
Z złomów skał w noc krzesimy Świtów błysk!
Jeszcze na dnie zgnębionych serc narodu
Drzemie mocarny Wyzwolenia Duch!
Wstańcie! na wielki czyn swą zbierzcie Wolę,
Ciemność rozprószcie, zstąpcie w czarną głąb!
Rzućcie płomienie w fale łez helotów,
Niech w Was ożyje Makabeów Moc!
Zbudźcie się, kujcie stal, Ojczyzna woła!
Światło zapalcie! Światło nieście tam!

MAJ IZRAELA.

Z MORRISA ROSENFELDA.

Znów się wrócił maj wspaniały
Strojny w swe czarowne szaty,
Znów z snu zimy się porwały
Wszystkie niwy, wszystkie kwiaty.
Znów się kłosem złoci rola,
Zieleń znów okryła drzewa,
W słońcu cudnie lśnią znów pola,
Słowik znów swe piosnki śpiewa.

Malarz znów się poi wiosną,
Jak mu płótna w bzach się mienią
Tak świat wonną i radosną
Świeżą zdobi się zielenią.
Opalowych tęcz promienie
I złociste blaski słońca
Grzeją i całują ziemię
I tak pieszczą ją bez końca.

* * *

Tak czarowne tchnienie wiosny
W serca płynie z róż kielicha
I fantazye, sen radosny
W naszych duszach budzi z cicha.
Złote śnienia
I marzenia

Z gwiazd nam tkają
I zwiastują
Nowe nieba,
I nam budzą
Na błękicie
Nowe życie,
Rozkosz sieją hojną dłonią...
Paprociową poi wonią
Szczęście...

* * *

Lecz spojrzyjcie — w maj uroczy
Snują się wędrowca cienie,
W niemym żalu, w smutku kroczy,
Z piersi ciche śle westchnienie.
Los go pędzi poprzez burze,
Duszę troska żre żałosna,
Świtów już mu zwiędły róże,
Umarł maj, umarła wiosna...

Kto ten tułacz, co się żali
Wśród upojnej zieloności?
Kto tak tonie wciąż w łez fali,
Że mu robak nie zazdrości?
Komu smutno tak na świecie,
Komu zgasły słońca żary?
Ach! wy o tem dobrze wiecie!
To jest Żyd nasz, Żyd nasz stary!
I nadziei złote błyski
Nie lśnią mu już od kołyski,
Nad tułaczą
Dolą płaczą

Oczy krwią ociekające
Lat tysiące...
Gdzie się zbłąka myśl ponura,
Wszędzie śmierć i mogił pola,
Martwa młodość — zwiędły maj...

Listek, cierń, co w polu rośnie
Szydzi z Żyda bezlitośnie,
Każde nim pogardza kwiecie,
Każde nienawidzi dziecię,
Wiosna wkrąg skry szczęścia sieje,
Lecz Żydowi mrą nadzieje...
Obce ptaki, obcy gaj,
Obcy świat i — obcy maj...

* * *

O, wy kwiaty w barwnych szatach,
Mej nie urągajcie bliźnie!
Po piękniejszych stąpał kwiatach
Niegdyś Żyd, tam... w swej Ojczyźnie...
Gaj pomarańcz, łany, pola,
Cudną się złociły zorzą,
Tam w rośliny bujna rola
Lśniła orna ręką Bożą.

Zapytajcie gór Libanu,
Cedrów, mirtów, róż Saronu,
Wonnych dolin, pługów łanu,
Czy nie pomne Judy tronu.
Zapytajcie stóp Karmelu
Z oliwkami czarownemi,
Czy nie pomne skarbów wielu
Naszej starej, świętej ziemi...

Na ojczystym tam zagonie
Rajem tchnęła woń liliowa,
A w świątyni na swym tronie
Nam objawiał się Jehowa.
I aniołów srebrne roje
Z pieśnią ku nam szły wśród kwiatów,
Nam tryskały cudne zdroje
Szczęść i słońc zaziemskich światów.

Tam przy strun czarownem drżeniu
Śpiewał Juda cudne pieśni —
Dziś — o palm przesłodkim cieniu
Nieraz jeno sen się prześni.
Ścichła rózśpiewana łąka,
Zmilkła pieśń o kwietnym maju,
Tylko rzewne gdzieś się błąka
Echo po umarłym gaju...

* * *

Lecz choć przeszły złote śnienia,
Kona mrok już w smętnym lesie,
Nowe budzą się rojenia,
Nowy maj nam szczęście niesie.
Nie zaginiesz ty u świata,
Ahaswerze umęczony!
Idą nowe, dobre lata,
Wrócisz znów w ojczyste strony!
Słyszysz hymn, co bije w chmury?
Pieśń o naszych łąk rozkwicie!
Znów nam śmieją się lazury,
Śpiew ten nam zwiastuje — *Życie!*

Zieleń twe pokryje niwy,
Tchnąć z nich będzie woń mirtowa,
I znów w kraj Praojców żywy
Wieść cię będzie nasz Jehowa.
Z łąk znów spłynie pieśń pastusza,
Z snu się porwą góry, rzeki,
Chłonąć będzie znów twa dusza
Szczęścia czar przez długie wieki.

Świt już dnieje dawnej gloryi,
Golus zwolna w nas zamiera,
Wnet u stóp twej świętej Morii
Pierś odetchnie bohatera.
Kończą się już twe cierpienia,
Nikną mąk twych krwawe blizny,
Błysną zorze Wyzwolenia!
Wrócisz znów do swej Ojczyzny!

* * *

W zgliszczach świątyń iskry tleją
Na Praojców świętym łanie,
Rozniećje i żyj nadzieją
Że z tych ruin Juda wstanie!

NA TUŁACZCE.

Z GRÜNAUA.

Mój ojcze, mój ojcze, mów, dokąd znów już
Na falach łez życia tak mkniemy wśród burz,
Gdzież gna nas grom losu, co w domek nasz padł —
Idziemy w świat...

Patrz! matuś tak płacze... ach jak mi jej żal...
Cóż, ojcze, zmusiło nas mknąć w mroczną dal,
Uciekać z Ojczyzny, za góry gdzieś, w las...
Wygnano nas!

Gdzież wina, że musim po cierniach krzywd iść,
Że z progu w próg lud nasz miotany jak liść,
Z Ojczyzny tak gnany jest złymi wichrami —
Jesteśmy Żydami!

I nigdzie ochronny na ziemi tej kąt?
W mgle krwi nie widnieje gdzieś zbawczy nasz ląd?
Czyż nigdzie Ojczyzną nam żaden już kraj?
Nie tu nasz maj!

I nigdy już w Ojców nie wrócim się próg?
Czyż wieczną tułaczką ukarał nas Bóg?
Czyż nigdy Syonu nie błyśnie krąg zórz?
Tam świta już!

DOMOKRĄŻCA.

Z DEMBITZERA.

Beznadziejnie woła... goni...
Z progu w próg swój niesie Żal,
Rosa trosk ocieka z skroni,
Smutnie patrzą oczy w dal...

Nie zna już uczucia sromu,
Tylko swych towarów kosz
Chciałby sprzedać w każdym domu,
Drobny zliczyć, gorzki grosz.

Chce zarobek mieć, choć mały,
Dźwiga kram swój z domu w dom,
Znosi mrozy i upały
Deszcz ulewny, burze, grom.

Myślą jest przy dziecku, żonie,
Muszą chleb mieć, odzież, dach,
A grosz każdy jego tonie...
Tonie... w krwawych, cichych łzach.

GHETTO.

Z REISENA.

Podziemna nora,
W niej dwa okrycia
Dla sześciu ludzi
Przytułkiem życia.

Przez dzień — na bruku.
Lecz nocną porą
Jak śpi w tym lochu
Dziateczek czworo?

Chłopczyków z ojcem
Do snu — głód tuli,
A dwie dziewczynki
Śpią w łzach matuli.

Lecz ona czuwa
I błaga skrycie:
Miej litość, Boże!
I skróć nam życie!

Na zawsze spocząć
Już życzę sobie...
Choć człowiek cicho
Sam, sam śpi w grobie...

PIOSENKA Z STAREGO GHETTA.

Z SALUSA.

Różyczko, siostrzyczko, ach, jestem swawolną!
Nam przecież wśród chrześcijan przebywać nie
[wolno,
A matuś mówiła, że my im nie mili,
Lecz stało się! już mnie poznali, żelżyli,
Za włosy mnie darli, sukienkę stargali
I błotem rzucali wciąż na mnie, zuchwali!
Różyczko!

Różyczko, siostrzyczko, ach, serce się zwierza,
Ujrzałam za murem cudnego rycerza,
Miał złoty miecz, pancerz, na piersi znak krzyża,
Siostrzyczko! ku niemu coś ciągnie mnie, zbliża,
On chrześcijan odegnał, zawdzięczam mu życie!
On aż pod nasz domek mnie przywiódł w noc
[skrycie!
Różyczko!

Różyczko! siostrzyczko, ach, jestem swawolną,
Chcę znów iść do chrześcijan, choć wiem, że nie
[wolno,
Co stanie się ze mną, czem losy złowieszcze?...
Siostrzyczko! chcę *jego* choć widzieć raz jeszcze!
Raz jeszcze! a zabić mnie mogą już potem!
Lecz słuchaj! mamusi ty nie mów nic o tem!
Różyczko!

ŚMIERĆ SAMSONA.

Z ACHERA.

Dość, dość już łkań!
Oto wołanie Stwórcy słyszę:
„Samsonie!
U kolumn templum stań!
I stłum
Szyderczy śmiech pogańskich rzesz!
Oddaję Ci Tytanów Moc!
Samsonie!
Słyszysz! spiesz!“

* * *

I choć noc wiekuista
Żre oczodoły moje,
Już niemoc we mnie kona,
A Zemsty wieczna Siła
Znów spływa
W me ramiona!
Ha! ha!
Poganie!
Dziko tak drwicie z mej ślepoty!
Lecz już niedługo
A mogilne
Uścielę wam tu łoże!
I nikt mi stąd nie ujdzie!
I nikt wam nie pomoże

Ani święty Dagon
Ani Cielec-bóg!
Żegnajcie już, żegnajcie
Na zawsze
Grzeszne życie!
I patrzcie
Jako ślepiec
U świątynnych kolumn
Już wstrząsam niemi
Jak młodemi
Bzami!
Już trzeszczą, chylą się ku ziemi
I już się walą
Gruzów falą,
Już sypią, kryją
Zimny wał
Waszych ciał!

— — — — — — — —

Ha! ha!
Skończone dzieło Zemsty!
I wam już zgasły zorze!
Ha! ha!
Teraz już Samson umrzeć może!

TRZY IMPRESSYE.

Z PEREZA.

I.

MILCZ!

Biała szła zima...
Z chmurnego nieba wiatr silny, orkanny zstąpił na nagą już ziemię i w dal rozwiewał liście pożółkłe, śmierć niosąc im w puchu śniegowym.
Biała szła zima... a w pustem gdzieś polu na krzaczku kwitła różyczka...
Drobna, młoda, czerwona różyczka, zbłąkana wśród mogił swych sióstr, do życia zapóźno zbudzona.
Samotna, drżała wśród mrozu, jedyna, ostatnia przy życiu różyczka. Nikłe swe siły z płatków zbierała i liśćmi drobnemi się pięła w nieba lazury i w słońce.
Daremnie, zapóźno, różyczko!
Gdzieindziej skwarne dziś lato, gdzieindziej dziś budzi przyroda złote nadzieje i szczęście, nowe rozkosze i życie!
Gdzieindziej... ach tam... kwitną róże, lecz tu... tu życie zamiera...
Biała szła zima... mroźna, śnieżysta, a mała różyczka niosła w niebiosy rzewną, gorącą modlitwę: Boże! mój Boże! miej litość nademną, żyję tak krótko, tak krótko... Młodą tak jestem, ach, pragnę żyć jeszcze, czemu mam zginąć tak wcześnie... Cóżem ja winna, że mnie tak późno Twa wola do życia zbudziła, cóżem ja winna, że mróz mnie

tak dręczy, że śnieg mnie już skrywa w swe szaty... Boże! miej litość, czemuż tak wcześnie mam umrzeć nie znając, ni słońca, ni życia?...
Milcz! zgromił różę wiatr zimny, okrutny i przykrył ją liśćmi zżółkłemi i kurzem i puchem śniegowym.
Umarła, umarła różyczka...

II.
DRŻĄCE SERCE.

Subtelna i rozmarzona, lecz i praktyczna, mądra, była panna Maryla dziewczyną czarownej piękności. Bujne sploty złocistych włosów majestatycznie jak słońce jaśniały, cudnie śmiały się oczy, jak błękit nieba, pogodne. Choć nie zalotna, suknie wdziewała kuszące, dumnie kroczyła jak z dawnej baśni cudnie wyśniona królewna...

Raz w noc srebrzystą i cichą dziwny sen miała Maryla.

Oto się zdało dziewczynie, że w mrokach na nieboskłonie chwiejna uwisła waga.

Dwaj aniołowie przy szalkach.

Na jedną hojnie sypał anioł czarny, cenne klejnoty, perły i lśniące brylanty...

Na drugą szalkę sypał anioł biały, srebrne łzy i westchnienia, cichą, rozpaczną pieśń Bolu...

A w górze, tam u języczka wagi młode drżało jej serce.

Poznała je.

To w jedną, to w drugą chyliło się stronę, serce jej... na rozstaju.

A aniołowie śpiewali:

> Czy Cię wabi klejnot złoty,
> Czy westchnienia i tęsknoty,

Czy pieśń Bolu, łzy co płyną?
Wybrać, wybrać chciej, dziewczyno!

Maryla zasłuchana, patrzała to w jedną, to w drugą szalkę.
Wtem jej szczęśliwa myśl błysła.
Oto wskazała na szalkę, gdzie cenne były klejnoty, perły i lśniące brylanty, lecz chcąc równocześnie schwycić równowagę, złotą skłoniła swą główkę na szalkę łzami zroszoną.
Tak więc drobne swe nóżki oparła na perłach i lśniących brylantach... główkę na łzach i westchnieniach, na falach piosenki Bolu.
Tylko młode jej serce wśród szalek drżało i drżało bez końca...

III.
PODŁY!

Dzień był ponury, dżdżysty, monotonnie padał i padał drobny deszcz, muskany zimnym wiatrem. Przenikliwa wilgoć jesieni...
Oparty o mur narożnego domu, żebrak-kaleka, beznadziejnie patrzy... i prosi przechodniów o wsparcie.
Przemknęła wykwintnie lśniąca kareta.
W niej jakiś magnat.
Zdjęty litością wstrzymać kazał konie, sięgnął do kieszeni i rzucił złotą monetę...
Żebrak o drewnianych nogach patrzy w miejsce, gdzie padła moneta, patrzy lecz nie opuszcza pewnego oparcia.
Magnat wściekły tą obojętnością, pognać kazał rumaki i klął półszeptem:
„Mało ma jeszcze... mało...
Podły... podły!“

* * *

Znikła kareta...
A żebrak wciąż patrzy i patrzy z utęsknieniem w skarb mu rzucony. Z trudem wreszcie zdołał usiąść szczęśliwie na mokrym bruku, by się zwolna przyczołgać do monety.

Siły odmawiają posłuszeństwa, drewna nóg jakby omdlały...
Wreszcie położył się i rękę wyprężył...
Jeszcze daleko... daleko...
Więc sił już ostatkiem czołgać się począł, aż ledwie, ledwie dosięgnął. Skwapliwie zbliża do oczu monetę —

fałszywa!... blaszka złocona!

I on wściekły kląć musiał półszeptem:
„Mało ma jeszcze... mało...
Podły... podły!“

BAJKA.

Z ASCHA.

Noc...
Wszystko co żyje w twardym pogrążone śnie.
Na cudnym błękicie pogodnego nieba jasny króluje księżyc, złote migocą gwiazdki. Lekki powiew wiatru kłębi się coraz wyżej i wyżej i ciche, ledwo dosłyszalne śle szepty jednej gwiazdce. Ta jakby spłoszona trwożnie ucieka i spotyka gwiazdkę drugą, przed którą się spowiada z powierzonej sobie tajemnicy.
Z smutnym uśmiechem spoglądnęły ku sobie gwiazdki i uleciały w przeciwne strony.

* * *

Nad nizkim, białym domkiem uwisła pierwsza gwiazdka i przez wązki rąbek niedosłoniętego okna spojrzała w małą izdebkę. Tam, przy bladem świetle dogasającej lampki, piękna dziewczyna o koralowych ustach, głębokich, jasno niebieskich oczach, o cudnych splotach złotych włosów pracuje skrzętnie w noc późną, haftuje. Drobną swą rączką haftuje — woreczek na Tefilim.
Lecz co chwilę składa igłę i patrzy na wijące się przez kanwę niteczki swego haftu.
Rozmarzona, o cichem śni szczęściu.

Gwiazdka poznała, że ta właśnie dziewczyna powierzyła swą tajemnicę owemu wietrzykowi, co powiewem swym gwiazd sięgnął.
Dziewczyna z niepokojem spoziera wokoło siebie i trwóżna, by nikt w ciszy nocnej słów jej niedosłyszał, szepce:
„Mój drogi chłopcze, o wielkich czarujących oczach, o bladej, smutnej twarzy, siądź przy mnie.
A ty, wietrzyku mój, wietrzyku, unieś na swych skrzydłach mą tęsknotę ku niemu i powiedz mu, że ja o nim myślę i dla niego haftuję. Niech jeno porzuci swój niepokój i smutek.
Powiedz, że mu haftuję woreczek na Tefilim".
Z ócz dziewczyny czyste, gorące trysnęły łzy.
Uśmiechnęła się gwiazdka i uleciała.

*
* *

Równocześnie i gwiazdka druga, która gdzieś hen pognała daleko, uwisła nad małym domkiem.
Niepostrzeżona, smutnego w nim ujrzała młodzieńca, pochylonego nad foliantami naszych ksiąg świętych, czytającego cicho Talmud.
I poznała gwiazdka, że ten właśnie młodzieniec powierzył tajemnicę swego serca owemu wietrzykowi, co powiewem swym gwiazd sięgnął.
Po chwili młodzieniec zaprzestał czytania i trwożnie, by nikt w ciszy nocnej słów jego niedosłyszał, szeptać począł:
„Wietrzyku mój, wietrzyku, gnaj w utęsknione dla mnie strony, a gdy zoczysz dziewczynę o złotych włosach i niebieskich, smutnych oczach, oddaj jej moje pozdrowienie. Powiedz, że duszą przy

niej dozgonnie pozostanę, że dla niej się uczę. Wiedzę moją ślę jej w skromnym podarunku. Czy i ona o mnie myśli, powiedz mi, wietrzyku?"
Uśmiechnęła się gwiazdka i uleciała.

* * *

I gnały gwiazdki poprzez złociste pola, czarowne doliny, ponad szumiące lasy i wyniosłe szczyty. Spotkały się.
„Czy ty słyszałaś?"
„Tak".
„A ty?"
„I ja również słyszałam".
I znów w rozbieżne strony uleciały gwiazdki.

* * *

Ta, która uwisła była nad domkiem młodzieńca, przez wązki rąbek niedosłoniętego okna oświeciła izdebkę dziewczyny i przemówiła do niej w te słowa:
„Nie trap się, dziewczyno, przynoszę ci pozdrowienia od tego, przy którym twoje serce, myśli Twoje.
I jego dusza jest przy tobie i ty mu się jawisz nawet przy nauce.
W zaręczynowym podarunku śle on tobie swą wiedzę".
I jakkolwiek ku gwiazdce dziewczyna spojrzeć chciała, skupiła swą uwagę na wijących się po kanwie nitkach swego haftu.
Lecz tajemnie, ukradkiem, dziękczynne rzucała

swe spojrzenie ku życzliwej, młodych dusz posłance.
I gwiazdka znikła.

* * *

A druga, co uwisła była nad białym domkiem dziewczyny, promykiem swego światła wtargnęła w izdebkę młodzieńca, oświeciła smutną, bladą jego twarz, a potem tak rzekła:
„Nie troskaj się, młodzieńcze, dziewczyna o koralowych ustach, oczach niebieskich i cudnych splotach złotych włosów o tobie śni i marzy...
W zaręczynowym podarunku dla ciebie haftuje...
Woreczek na Tefilim...“
Utajonym wstydem spłonęła twarz młodzieńca.
Pochylony nad Talmudem od czasu do czasu wdzięczne rzucał spojrzenia ku życzliwej, młodych dusz posłance.
I gwiazdka znikła.

* * *

Zamigotały ponad wyniosłymi szczytami gór, pognały poprzez czarowne doliny miłe, złote gwiazdki.
I pognał — Czas.
Dla należących do siebie czystych, młodych dusz nadszedł utęskniony dzień — spotkania.
Lecz żadne nie padło słowo.
Dziewczyna i młodzieniec w niemym smutku przeszli — obok siebie.

GOLUS.

Z FRUGA

Niebo uśmiech śle radosny,
Dzień pogodny mile mknie,
„Grajże mi piosenkę wiosny“
Smutne dziecię błaga mnie:

Pójdźże ze mną do ogródka,
Fiołki, lilie, kwitną już...
Bawmy się! woń kwiatków krótka...
Upleć mi wianuszek z róż!

Ach! dziecino, już się słania
Zmilkła harfa w łez mych toń...
Dawno już odwykła grania
Moja słaba, drżąca dłoń!

Życie nas się ledwie trzyma!
Serce wciąż ocieka z krwi,
Wiosna, lato, jesień, zima...
Ból odwieczny wciąż z nas drwi!

Z ZUCKERMANNA *).

I.

STRACONA MŁODOŚĆ.

Nie byłem dzieckiem! pomnę przecie
Nie znałem szczęść jak każde dziecię
Co życiem tchnie tak miłem;
Słoneczkiem się nie radowałem,
Ni na polance kwieciem białem,
Ni w piasku się bawiłem.

Gdy chciałem być w ogródku chwilę,
Już śmiechy, krzyki i groźb tyle:
Idź precz! ty brudny Żydzie!
A gdym szedł, łkając, już ci sami
Rzucali za mną kamieniami:
Ty tchórzu! wstydź się, Żydzie!

Gniew porwał mnie i zemsta dzika!
Lecz gdym chciał chwycić się patyka
Słyszałem głos mamusi:
Ach! biedne dziecię, chroń cię, Boże!
Nieszczęście to nam przynieść może!
Żyd milczeć, milczeć musi!

*) Dr Hugo Zuckermann, adwokat w Meranie, wielce zasłużony krzewiciel idei syońskiej, poległ jako porucznik rezerwowy w szturmie pod Radymnem w październiku 1914 roku.

Z pośmiertnego wydania jego cennych poezyj, (Gedichte, Verlag R. Löwit, Wien) podaję z cyklu „Mein Volk“ przekłady trzech utworów, opiewających rzewnie smutek bezdomnej młodości poety — ból „dzieci Ghetta“.

II.
MIZRACH.

W naszej izdebce z dawna mamy
Obrazek dziwnie nastrojowy,
Zblakł już od próchniejącej ramy
Papier złocony tarcz Dawida
Herb nasz i gród Jehowy.

Stare dwa lwy się dumnie srożą,
Przy Torze dzierżą tak obronę,
Słońce już swą spłowiałą zorzą
Zwisa z jedwabiu czerwonego
Z haftu już odklejone.

Nieraz, ach... gdy spytałem w domu
Co stary obraz znaczyć może —
Szeptał mi ojciec pokryjomu:
Zmódl się i trzykroć przed nim rano
Pochyl swą skroń w pokorze!

Lecz nie pojąłem, wyznam śmiało,
Tej gadki, co mi duszę łamie...
Czyż nam z Syonu nie ostało
Nic — prócz tych modlitewnych spojrzeń
W strzęp ten w złoconej ramie??

III.
DO MŁODZIEŻY!

Ognistym mieczem bądź, chcę porwać Cię w swą
[dłoń,
Na święty Czyn rękojeść w spiż okuję Ci,
Bądź tarczą Izraela i nadzieją płoń,
I wiernym stróżem stań się u wrót jego czci.

Tam przetrwaj czujnie długą noc ponurą, aż
Z ojczystych gór Świt błyśnie — wtedy chwyć
[za broń!
I tak przy prochach Ojców zbrojną pełnij straż
I krwią splamione ich grobowce mężnie chroń!

OBUDŹCIE SIĘ...

Z FEIWLA.

W głuchą noc z snu się rwijcie, marzyciele!
Kroczy już młódź wyśniony spełnić cel,
Zbiera się, gore... mężnie wznosi czoła,
Z zgliszcz zmartwychwstaje wielki Izrael
I do Syonu znów swych synów woła!

Płoną już Świty, kona noc niewoli...
Ludu! ocalić chce cię silny huf,
Miecz ich i pancerz dumą jest owiany,
Dłoń, siłą Wiary, że zwycięży znów!
Już wnet skruszone padną nam kajdany...

Dość się, Syonie, kryłeś w mrokach Ghetta!
Gdyby Cię w ciężkim znoju przemógł wróg,
Choćby i padł nasz gród, spłonęły plony,
Siłą wzniesiemy Ci znów Ojców próg
W chlubne trofea piękniej wciąż strojony!

W głuchą noc z snu się rwijcie, marzyciele!
Kroczy już młódź wyśniony spełnić cel,
Zbiera się, gore... mężnie wznosi czoła,
Z zgliszcz zmartwychwstaje wielki Izrael
I do Syonu znów swych synów woła!

I.
EWOLUCYA.

Leib żył z *Hindzią* przez lat wiele,
Starzy się kochali,
Maks, ich syn, miał żonę *Elę,*
Dziecko, *Egon* zwali.

Leib miał do „geszeftu“ głowę
I był wielki sknera,
Maks się wdawał w gry giełdowe,
Egon już — w pokera.

Leib pił wina rodzynkowe,
Maks chciał mieć promesy,
Egon znał już sporty nowe —
Konie i metresy.

Leib nad „Miszną“ ciągle szlocha
I podciąga spodnie,
Maks czytuje tylko „Blocha“,
Egon już „Pochodnię“.

Leib dyskusye wiódł w żargonie,
W polskiem *Maks* kształcony,
Egon angielszczyznę chłonie
I już jest — *wychrzczony!*

Piękne się popsuło brzydkiem,
Jak ból brzuszka... groszkiem...
Leib był Żydem, Maks już żydkiem,
Egon — świętym moszkiem!

II.
NOSEK PANA WŁADZIA.

Docentem być, to zaszczyt wielki!
„*Uczoność*“ daje te karmelki,
A dziś „uczonym“ ten się zowie
Kto czyta wciąż i ma coś w głowie.

My, Żydzi, już w niejednem dziele
Rozczytywaliśmy się wiele,
My pierwsi — plemię wykształcone,
Czytaliśmy, choć *w lewą* stronę.

Więc wiedział Władzio, że los skłania,
Zdolności jego do czytania,
Był dzieckiem obowiązkowości
I nie znał żadnych przyjemności.

Nie palił, nie pił, nie grał w buki,
Żył sobie tylko dla nauki,
A gdy coś czasem go skusiło —
Sam z sobą się załatwił miło!

Poważnie w życie szedł swym torem
I wcześnie został też doktorem,
Znał pięć języków, miał zalety,
Lecz tylko — ***Żydem był niestety!***

A z Żydem — wiecie jak jest wszędzie:
Ma rozmach, nawet i w urzędzie
I *wyżej* mknie niż chrześcijanie,
Gdy tylko — *Żydem być przestanie!*

Więc nasz pan Władzio dla karyery
Opuścił swe żydowskie sfery,
Wziął chrzest przed samym patryarchem,
Lecz nowy goj pozostał — parchem!

Mknął czas... a Władzia na docenta
Nikt jakoś porwać nie pamięta,
Miał nawet szanse w Rapperswilu
Lecz — nos zblamował go z profilu!

Uciekał z nim jak mysz z kąpieli
I docenturę dyabli wzięli!
Więc raz zawołał *„po naszemu“:*
Mój nos, mój nos jest winien temu!

A był to okaz rzadko wielki!
Ten nosek sięgał — kamizelki,
Miał kolor tęczy, nozdrza konia,
A giętki był jak — trąbka słonia!

Gdzie Władzio swe skierował żale,
Nos wszędzie ścigał go zuchwale,
Nos nie drżał, wstydu nie znał zgoła,
Gdy nawet wstąpił — *do kościoła!*

Wtem... doszły Władzia dziwne rzeczy!
Wieść niosła, że gdzieś *typy* leczy
Profesor, co ma nóż jak kosa,
On chrzci — przez operacyę nosa!

Blizn po tym zbawczym procederze
Już żaden senat nie dostrzeże,
Bo koją nosek, twarz i głowę
Injekcye — Hata ..ehrlichowe!

Gdy Władzio się dowiedział o tem
Chirurga chciał obsypać złotem,
I szukał go, nie tracił chwili,
By nos swój skrócić o ćwierć mili.

I patrzcie! kłopot zlazł mu z głowy!
Wnet widział w lustrze nos swój nowy!
I wołał: *„Unbeschrien!“* — jak cała
Ta operacya się udała!

Czem los go ścigał, dręczył srogo,
Gdzieś znikło niepowrotną drogą,
Ma Władzio nosek Słowianina,
Jak piesek, rasy — *Bernardyna!*

W Insbruku właśnie jakaś mała
Katedra po kimś wakowała,
Więc optymista rzekł z spokojem:
„Mbo! od czegoż jestem — gojem?...

A Alma Mater *czemś* już wzięta
Przedstawia Władzia na docenta,
Lecz jakoś się popsuło dzieło,
Tym razem się — *rabina* wzięło!

Ach! jak Władziątko się zdziwiło,
Jak mu zrobiło się nie miło,
Gdy sam swą *podciął* przyszłość całą,
Bo w odpowiedzi się czytało:

„Ten pan kandydat nas nie wzrusza,
Nie zdradza żadnych cech geniusza,
Ma nos, co sięgał kiedyś pięty,
Lecz dziś *za dużo* jest już ścięty!

Daremnie się na Parnas wspina,
Wygląda zbyt na — *Słowianina!*
Najchętniej tu się *Niemców* widzi,
No... czasem mogą być i — *Żydzi!*"

*
* *

Z wściekłości Władzio cztery lata
Wciąż kandydował na waryata,
Aż został w *„Reichspost"* kronikarzem
I umarł wreszcie — *misyonarzem!*

Tak go spotkała kara sroga,
Bo nos ściął, co *„bescheert"* od Boga,
Więc trzeba wierzyć już w te dziwa,
Że los wychrzczonych Żydków kiwa.

III.
W DOLINIE AMPEZZO.

Kurt Egon Kohden! tak z nich pierwszy zwał się
[modnie.
Jak klown szerokie nosił pepitkowe spodnie,
Miał kapelusik z piórkiem, monokl i lakiery,
A wszędzie wlókł w ruksaczku ser i Bedekery;
Uchodził za turystę, jezior miłośnika
I prawie rodzonego oberkatolika.

Heinz Rothenhein się wabił skromnie panicz drugi,
Co kornie przy ołtarzach spełniał już usługi,
Miał miły głosik, śpiewał, dzwonił z przekonania,
I wierzył, że mu Bozia grzeszyć już nie wzbrania,
Choć nóżki w *O* miał zgięte, nosek Abrahama,
Na gwałt *biskupa* z niego zrobić chciała mama.

Ci obaj się spotkali w cudnej gdzieś krainie,
W Ampezzo... na dolince, kędy strumyk płynie,
Po krótkiej znajomości — dzień nie minął cały,
A już subtelne dusze czule się zbratały;
Po „sztuce" i „powietrzu" stereotypowo
Zaczęli o *„Żydowstwie"* bawić się rozmową.

Kurt Egon Kohden — groźnie patrząc wciąż
[ku ziemi,
Płomienną swą oracyę wszczął słowami temi:

Powodem mej *do Żydów silnej nienawiści*
Jest rasa, co się z brudu nigdy nie oczyści!
Schludnymi, których świat czcić nigdy nie ustanie,
Są tylko — z krwi i kości, *tak jak my* — *Germanie!*
W „postępie“ wszyscy inni znacznie są za nami!
(Czytałem właśnie Chamberlaina z uwagami!)
Wytępić Żydów! świat się wonnym rajem stanie!
A Czechów ignorować! — to jest moje zdanie!

Heinz Rothenhein zaś odparł tak z poważną miną:
In puncto *Żydów* zgodnie nasze myśli płyną!
Lecz co do *Czechów* — silnie oponować muszę!
Stanowczo nie zezwolę tak im martwić duszę!
Pan nie znasz Czechów! ja im wprost *karyerę*
[wróżę!
Na roli robią i w fabrykach i w kulturze!
Na przykład — by oświetlić słuszne moje zdanie —
Od lat w miasteczku naszem mieszka —
w Neutitschanie...

Co? Co? — zawołał *Kohden* mocno tem zdziwiony,
Co? Neutitschein? Pan *także* z tej mniejwięcej
[strony?
To dziwne! w dociekaniu niech mi Pan pomoże,
Czy znasz z miasteczka tego *Rosenblattów* może?

Heinz Rothenhein jak trup zbladł, wierci się i biedzi
I długo mu nie daje żadnej odpowiedzi,
Aż wreszcie tak na ucho szeptem spytał:
pardon...
Czy z Neutitschein *pan* może znasz familię
Parch-Kohn??

I obaj jak w parowej pocąc się kąpieli
Wciąż tak się uśmiechali... że się zrozumieli!
Z czułego skłopotania zmokli do koszuli
I w mig już tak *bekowed* z sobą się poczuli,
Że razem zawołali:
                    miłe intermezzo!
Jak Żydek zwącha Żydka nawet tu — w Ampezzo!

IV.

PRAWDZIWIE ŻYDOWSKIE.

Mój doktorze! mnie to złości!
Chcesz wykazać mi — w szczerości,
Że mi na nic się nie przyda
W żonie, w sobie, ukryć Żyda.
Mów, czy modny gors mej żony,
Czy mój lekko nos skrzywiony
Jest żydowski?

— — — — — — — —

Pozwól, twoja cudna żona,
Jak królewna z bajk wyśniona,
Tak swem okiem kusi, nęci,
Że strzelają się studenci,
Lecz czar ócz jej, rzęs aksamit,
Tak dziewiczy jak — *Sulamith,*
Jest żydowski!

A usteczka rozchylone,
Nosek zgięty w lewą stronę,
Ząbki, rączki, szyjka biała,
Figurkowa linia ciała
I włos kręty, kruczo-szary
Jak u żony Lota — *Sary,*
Jest żydowski!

Jej kultura, polot szczery,
Serce tkliwe i maniery,
Temperament wschodnio-dziki,
Kult dla wina i muzyki,
Toalety wprost z Manschester!
Chuć — *jak purimowei Ester!*
Jest żydowska!

Lecz mnie nie sądź zbyt surowo
Za *ostatnie,* gorzkie słowo:
Żyd dziś biegnie do ołtarza
I „żydowskie“ sam znieważa,
Klęcząc wobec katechety,
A *to* zwłaszcza jest — *niestety*
Prawdziwie żydowskie!

WIERSZYK A LA BEDA.

SYLWESTER W KRAKOWIE.

Bankrutom asymilacyi — poświęcam

Jak tu rojno, jak tam gwarnie,
Przystrojone dziś kawiarnie,
Korso, kina — w sprzęt nie brzydki —
„Czytelniane izrajlitki“ —
Jourów z sacharynką syta,
Niedochrzczona wciąż elita
Dziś chce winkiem skropić głowy
I po „drzewku“ — czcić rok nowy!

Więc w „Nowościach“, w „Bagateli“
Hrabstwo nasze się weseli,
I w „Sokole“ Żydki sami
Robią humor „szmoncesami“.
Ta zalotna, ten zazdrosny,
Śląc ukradkiem szept miłosny,
Pyta: Jak ci czas umyka?
„Faat... nie widzę —
katolika!

Dziś też bankiet narodowy
Dał exposeł wielkogłowy,
Pan mecenas L, chrztu blizko,
Co już skręcił swe nazwisko,
Mknie tu z teściem, ojcem miasta,
Jeść z konsumu trefne ciasta,

Perl i Dyament, piękny Natan
Piją... i już lud nasz zbratan!

Lecz ausprezes T. ze łzami,
Panny R. i E. z mamciami,
Gminna świta — dla egzemplu
Szła — pomodlić się do templu!
Po Sylwestrze, skłopotane
„Damy Dworu“ zapytane,
Czemuż *tak* tę noc święciły? —
Rzekły:
Wus yz di Gediły??!

SPIS UTWORÓW.

Z GŁOSÓW PRASY.

Bloch's Österreichische Wochenschrift. (Wien).

...Dr Karl Rosenfeld bedurfte nicht des stählernen Kriegsbades um zur starken Dichterindividualität heranzureifen.

Schon lange vor dem Kriege war es die Idee der jüdischen Wiedergeburt die die Seele des lebenstrotzenden Kosmopoliten in ein tönendes Echo jüdischen Leids verwandelte.

So entstanden noch vor einem Jahrzent Judenlieder, voll innerer Glut, die das Graue des Alltags mit einem Flor jüdischen Sehnens zu umspinnen verstanden hat. Jedes Gedicht war von seelischen Träumen erfüllt, jedes Stimmungsbild fesselte und klang von dichterischer Verklärung.

Auf die heranwachsende Studentenschaar müssten Karl Rosenfelds Judenlieder erfrischend und aufmunternd 'wirken. Die einfach naive Denkung und Gefühlsart Rosenfelds schmiegte sich unwillkürlich an all die Seelenquaalen und Evolutionen, die die damalige Jugend mitzumachen hatte. Es war ein Typus einer zartfühlenden, dichterisch veranlagten Judenseele, die dem Alltag zu entrinnen, strebte.

Jahre vergingen und Rosenfeld reifte indessen zur ernsten Individualität heran.

Wie er einst vom jüdischen ausging um im Kosmopolitischen zu münden, so bilden heutzutage Gefühle allgemein menschlicher Traurigkeit, oder auch Lust und Liebe, den Ausgangspunkt und Inhalt seines Schaffens. Aber ein vertieftes, jüdisches Leid kann sich auch in allgemeinen Formen offenbaren und wenn Rosenfeld auch von ganz fremden Dingen spricht, so strömt doch aus jedem Worte ein jüdisches Aroma aus; seine schweermütigen Kriegslieder über den weltgrosen Blutbrand (Pożar krwi) von Einsamkeit, Sentimentalität und Traurigkeit, die eine jüdische Seele kennzeichnen, seine frivolen Kabarettgesänge (Piosenki kabaretowe) lassen bei all ihrer Leichtigkeit den erdenschweeren Ernst vermuten. Jedes Lied, auch seiner nächsten Werkchen wird zur Beichte (Hymnus an die Liebe „Amori canto") jedes leichtfertigste Ereigniss zum Erlebniss (die Kokotte). Und dies scheint das hervorragenste an Rosenfelds Dichtung zu sein — die persöhnliche, un-

gekünstelte Note, die sich so giebt, wie sie ist. Diese Unbittelbarkeit und Einfachkeit der Erlebnisse gepaart mit einer vielleicht gewollten Primitivität der Form hebt eben Dr Rosenfeld aus der ganzen Masse dichtender Individualitäten hervor und bringt uns ihn so nahe, dass wir nie hinter der Maske des lustigen Witzlers und traurigen Schwärmers die Seele eines mit allen Fasern im Leben wurzelnden *Menschen* verkennen.

Dr Z. F. Finkelstein.

„*Kuryer Codzienny*“. *(Kraków).*

...Karola Rosenfelda „Pożar krwi“ poprzedza urywek listu Przybyszewskiego, przyznający autorowi „niezaprzeczony talent, głęboką szczerość uczucia i wyrobioną formę techniczną“. Istotnie: wiersze Rosenfelda posiadają wiele wdzięku bezpośredniości — „pisane na tornistrze“ są proste i składne, przynosząc jakby dalekie echo obozowych piosenek Janusza (Wincentego Pola).

Pisane przeważnie wierszem krótkim, energicznym — oddają w lirycznej formie krwawy epos dzisiejszego żołnierza, prowadząc go marszem bojowym w chrzest ognia, przez piekło bitwy do krainy mogił...

Prof. Uniw. Jag. Dr Maryan Szyjkowski.

„*Nowa Reforma*“. *(Kraków).*

...Karol Rosenfeld, znany dotąd, a nawet w pewnych sferach popularny autor ulotnych piosenek kabaretowych, uderzył w „Pożarze krwi“ w ton mocniejszy, biorąc za temat wojenne obrazy i myśli, snując pełne uczucia nastroje, refleksye i udatne liryki. Zręczna forma, szczere uczucie, twórcza powaga i smętek myśli cechują młody talent, który w sferze nowych, pełnych smutku i grozy tematów, odnalazł odpowiednie formy, które zapowiadają się świetnie na przyszłość...

Władysław Prokesch.

„*Chwila*“. *(Lwów).*

...Karola Rosenfelda znamy nie od dziś: spotykaliśmy go na polu poezyi i w dziedzinie prozy już nieraz po różnych czasopismach i przy różnych innych sposobnościach.

W „Pożarze krwi“ wyśpiewał on w strojnej szacie poetyckiej dzieje swoich przeżyć wojennych.

Wiersze, jak „Leć, leć, ptaszyno“, „Modlitwa przed szturmem“, „Nad kołyską“, „Oj, dolo chłopska, oj dolo“ i cały szereg innych, są pełne uczucia, siły ekspressyi, porywającej rytmiki i piękna formy.

Choć w niektórych utworach dźwięczy melodya Konopnickiej, czy hymnowość Słowackiego, czy nawet wiersz Heinego, mimoto jednak Rosenfeld na każdym wierszu wyciska piętno własnej swej, silnej indywidualności poetyckiej, świadczącej o bogactwie form i obrazowości, jaką dysponuje Muza Rosenfelda. Nie bez wartości są w końcu, znane już nam, kabaretowe piosnki wojenne, dołączone do tego zbioru wierszy, który i bez reklamy Przybyszewskiego pozyskałby sobie zapewne wielu czytelników, szukających emocyj artystycznych w dziedzinie poezyi współczesnej...

Dr Maks Bienenstock.

„Nowy Dziennik“. (Kraków).

.....Dr Karol Rosenfeld, o którego utworach erotycznych i kabaretowych już pisaliśmy, dokonuje w „Pożarze krwi“ wiwisekcyi żołnierza — inteligenta odbywającego kampanię wojenną. Karty tej książki są żywcem wydarte z duszy uczestnika walk; z napiętą uwagą śledzimy jego niespokojne, gorączkowe myśli i marzenia, częstą niewiarę w życie, nieustanne zmaganie się z losem, upiorne halucynacye, straszliwy ból bezdomności, tragiczny „czerwony“ śmiech we łzach, bezsilne szamotanie się ze skorpionem rzeczywistości, owe ciągłe tajemne przeczucia, a nadewszystko interesują nas wiersze, w których poeta uderza w strunę nieukojonej tęsknoty za słońcem pokoju.

Silny talent poetycki Rosenfelda zdołał przykuć naszą uwagę, bogactwem języka i obrazowością czasem zdumiewająco pomysłową i piękną. Uderza u poety różnorodność nastrojów, trafnie uchwyconych: to widzimy i wyczuwamy niesłychaną zgrozę demona wojny, noszącego na swych skrzydłach, kwiożercze Harpie mordu, które poeta uchwycił krótkiemi, mocarnemi słowy we wierszu „Wojna“ to z siłą i życiem opisane pożegnanie żołnierzy, ruszających w pole, to kipiące żarem uczucia słowa „kochanki“ to cichy, smętny i rzewny list autora do rodziny, to wspaniały dyalog między śmiercią a młodzieńcem, to smutny pełen goryczy i boleści nekrolog na cześć towarzysza broni, to mocarna wizya „Hades na ziemi“, w której subtelnie symbolizuje Ból, Ciszę i Śmierć, to piękną paralelę przeprowadza między omdlałem kwieciem, a tymi, którzy ciągle śmierci zaglądają w oczy... to z odczuciem opowiada o pierwszym trupie kaprala, który „w rowie legł przy drodze jak krzew bzu, zwęglony gromem dzikiej burzy“... to liczne inne nastroje godne serdecznego uznania...

Dr Wilhelm Fallek.